

# Wituch, Tomasz / Schramm, Tomasz / Leczyk, Marian i in.

---

Europa powersalska : dyskusja  
redakcyjna z udziałem profesorów:  
Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, Mariana  
Leczyka, Tomasza Schramma, Tomasza  
Witucha.

---

Dzieje Najnowsze 30/3, 125-141

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## DYSKUSJE I POLEMIKI

### Europa powersalska

dyskusja redakcyjna z udziałem profesorów: Krzysztofa Dunin-Wąsowicza,  
Mariana Leczyka, Tomasza Schramma, Tomasza Witucha

#### Marian Leczyk

Tematem naszej rozmowy ma być Europa powersalska, a generalnie, co z niej zostało w 1998 r., czyli po 80 latach. Tyle właśnie lat minęło od chwili, kiedy pięć mocarstw zwycięskich, w asyście dwudziestu dwóch państw stowarzyszonych, zasiadło w Paryżu do konferencji kończącej wojnę światową. Ta międzynarodowa konferencja miała wyjątkowe znaczenie w dziejach Europy, ale zapewne i w dziejach świata, w każdym razie w znacznej części świata. Można śmiało ten pozaeuropejski charakter konferencji paryskiej zaakcentować, chociażby dlatego, że otworzyła ona szeroko drzwi Stanom Zjednoczonym do Europy. Czy można wobec tego mówić, właśnie z tą chwilą, o początku końca europocentryzmu, co sugeruje Barraclough w swej książce *Wstęp do historii współczesnej*? Konferencja spowodowała daleko idące zmiany w dotychczasowym podziale obszarów kolonialnych. Zmieniła gruntownie ten podział, odebrała przede wszystkim kolonie Niemcom, tym samym zlikwidowała ich fizyczną obecność w Afryce, bo chyba jednak nie obecność cywilizacyjną. Otworzyła furtkę dekolonizacji. Wielkie zmiany nastąpiły w Azji przedniej, traktaty z Sevres i Lozanny z lat 1920-1923 pozbawiły Turcję jej posiadłości arabskich, a więc Iraku, Syrii, Transjordanii, Hedżasu i Palestyny. Oczywiście najdonioślejsze zmiany dokonały się w Europie; przestały istnieć trzy cesarstwa, a w gruncie rzeczy cztery, jeżeli dołączymy również Turcję, bo przecież jej stolica Konstantynopol, koniec końców, leżała w Europie, choć na samym jej skraju. Powstało dziewięć nowych państw narodowych. Niemcy utraciły 13% swojego obszaru, tj. 72 tys. km, zostały obalone wszystkie dynastie niemieckie. Same Niemcy stały się republiką. Przestała istnieć monarchia habsburska. Austria została zamknięta na obszarze 84 tys. km, Węgry zredukowane do 93 tys. km. Oba te ogromne państwa, bo Austro-Węgry łącznie liczyły 677 tys. km, utraciły każde po przeszło 70% swego terytorium.

Jeżeli mamy zastanawiać się nad tym, co pozostało z Europy powersalskiej, to nasuwa się pytanie: jak na tym tle przedstawia się bilans strat i bilans nabytków terytorialnych rozmaitych państw po II wojnie światowej, czy można mówić o jakimś trendzie historycznym w zakresie ewolucji granic politycznych w Europie. Czy można np. mówić o tendencji powrotu do macierzystych siedzib narodowych? Zasygnalizuję na wstępie naszej rozmowy jeszcze jedną kwestię. Otóż wraz z wygaśnięciem I wojny światowej i zaprowadzeniem nowego porządku w Europie

kończyła się też pewna epoka, uformowana w XIX w., chociaż przedłużona jeszcze o prawie 20 lat w XX w. Kończyła się słynna *belle époque*. *Fin de siècle* mocno wrył się w świadomość Europejczyków, nastąpił koniec pewnego typu mentalności, i to nie tylko w sferze obyczajowości, ale sądzę, że i w sferze myślenia o polityce. Szukając dalej paraleli, zapytajmy, czy po zakończeniu II wojny światowej także można mówić o szybkiej, rzucającej się w oczy zmianie na tym obszarze, tzn. w zakresie obyczajowości kulturowo-psychologiczno-politycznej wytworzonej przez międzywojenne dwudziestolecie. Czy na tym polu pozostało wszystko tak jak w powersalskiej Europie, czy się coś zmieniło?

Europa wyszła z I wojny światowej obciążona wyraźnym podziałem na państwa zwyciężone i na państwa zwycięskie. Na tych pierwszych ciążył cały bagaż konsekwencji psychologicznych, a więc było to poczucie klęski, urazy, frustracji z powodu niespełnionych nadziei na zwycięstwo. Zastanówmy się wobec tego, jak wypadają porównania na tej płaszczyźnie z sytuacją po przegranej przez państwa i narody bloku faszystowskiego II wojny światowej. To tyle tytułem wstępu. Proszę bardzo Panów o zabieranie głosu. Myślę, że będzie to dyskusja luźna, refleksyjna, zawierająca przemyślenia Panów na te i inne jeszcze tematy.

### **Tomasz Schramm**

Rzeczywiście, Pan prof. Leczyk przedstawił całą gamę zmian przyniesionych przez I wojnę światową. Można teraz to rozwijać.

Skoro porównujemy nie tylko moment zakończenia pierwszej wojny światowej, rok 1918 czy 1919 z chwilą obecną, ale jeszcze mamy międzywojenność II wojny światowej, to widzimy po II wojnie wyraźne wzmocnienie tych tendencji, które zarysowują się już po I wojnie.

Widać schyłek roli Europy, a więc i europocentryzmu. Jednym z jego ważnych aspektów jest dekolonizacja. Funkcjonuje teza, że od I wojny światowej rozpoczyna się kryzys, schyłek epoki kolonialnej, że już wojna lat 1914-1918 wpłynęła stymulująco na ruchy dekolonizacyjne.

Drugą taką sprawą jest rola Stanów Zjednoczonych. Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej, moim zdaniem, przesądziło o jej wyniku i przyspieszyło koniec europocentryzmu. Później nastąpiło pewne wycofanie się, ale nie całkowite. Stany są już w pewien sposób obecne w Europie. No i po II wojnie są obecne, i to bardzo mocno. Można zatem mówić o usadowieniu się Stanów Zjednoczonych w Europie, a zarazem o malejącej randze Europy w świecie w porównaniu z okresem poprzednim.

I jeszcze jedna rzecz, która szczególnie rzuca się w oczy i która rzeczywiście do dzisiaj jest aktualna. To proces powstawania państw narodowych po rozpadzie imperiów wielonarodowych. To bardzo ważne zjawisko, które było nie całkiem oczekiwanym skutkiem I wojny. Przed I wojną były tendencje do ukształtowania się nowych bytów politycznych, że tak to ujmę, ale nie musiały one przybrać postaci państw narodowych.

### **Marian Leczyk**

Przykład stanowiska Romana Dmowskiego, który się nie spodziewał tak daleko idących zmian w Rosji carskiej.

### **Tomasz Schramm**

Często na wykładach przywołuję anegdotę, którą opowiedział mi profesor Pajewski o pracy doktorskiej Edwarda Benesa, obronionej w 1908 r. na temat miejsca Czech w monarchii austro-węgierskiej. Potem, po I wojnie, starał się wycofywać egzemplarze tej rozprawy ogłoszonej w Dijon. W monarchii austro-węgierskiej były widoczne tendencje narodowe, ale niekoniecznie wyrażające się w postulatach państw narodowych. I wojna przyniosła coś, czego Europa nie całkiem może się spodziewać. Myślę, że swoją rolę odegrało tu cokolwiek

doktrynerskie spojrzenie Wilsona. W rezultacie powstały państwa, które były państwami narodowymi, ale w sposób niedoskonały. To był jeden z przejawów tzw. bałkanizacji Europy Środkowej. Był problem współzycia w obrębie państw powstałych jako państwa narodowe, współzycia różnych narodów, bo czysto narodowych państw nie było albo prawie nie było. Polska nie jest jedynym przykładem. Nawet Węgry, tak straszliwie okrojone, też jeszcze przecież w swoich wąskich granicach miały mniejszości narodowe. Docieranie się stosunków między narodami to jest problem długotrwały, na ten proces zabrakło czasu, to było tylko 20 lat. A potem uległ on zakłóceniu i już właściwie przestał się toczyć, choć nie do końca. Świadczy o tym rozpad dwóch państw wielonarodowych powstałych po I wojnie światowej — Czechosłowacji i Jugosławii. Rozpad bardzo elegancki w przypadku Czechosłowacji, bardzo dramatyczny w przypadku Jugosławii. To było najbardziej uderzające w naszych czasach, na naszych oczach, nawiązanie do Europy powersalskiej.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Chciałbym w uzupełnieniu głosu Pana profesora Schramma podkreślić jeszcze kilka ważnych, moim zdaniem, momentów. Zgadzam się z tym, że I wojna światowa, traktat wersalski przyniosły ze sobą uznanie zasady narodowościowej, wynikającej ze zwiększenia świadomości narodowej, ale mimo to chciałbym zauważyć, że przed I wojną światową żadne większe stronnictwo ani w Polsce, ani w Czechach nie wyobrażało sobie możliwości stworzenia niepodległego państwa, chyba tylko w skrytych marzeniach. Jeśli chodzi o Polskę, wyobrażano sobie z jednej strony jakąś autonomię Królestwa w rozumieniu Dmowskiego, z drugiej strony, jeśli chodzi o Galicję — połączenie Galicji i Królestwa w rozumieniu NKN i, w gruncie rzeczy, też początkowo Piłsudskiego. Myślę, że idea pełnej niepodległości była dopiero następstwem wydarzeń wojennych i samego końca wojny. O zaborze pruskim przeważnie milczano — ta sprawa urodziła się dopiero, moim zdaniem, w 1918 r. w wyniku klęski Niemiec. Podobnie w Czechach — pierwotnie myślano o formie jakiejś luźnej federacji w ramach cesarstwa austro-węgierskiego. To jest uzupełnienie.

Natomiast wydaje mi się, że należałoby podnieść kilka spraw, które uległy zmianie i które doznały niepowodzeń w okresie powersalskim, a które w Wersalu stanowiły podstawę założeń traktatowych. Przede wszystkim poniosła klęskę zasada czynnika nadrzędnego, który miał regulować wszystkie sporne sprawy międzynarodowe w Europie, i nie tylko w Europie. Myślę tutaj o klęsce Ligi Narodów, która swoją słabość wykazała chociażby przy sprawie abisyńskiej i której możliwości działania, wobec słabości wykonawczych, były właściwie żadne. Ta idea pacyfistyczna, skądinąd piękna w założeniu, idea Wilsona, uległa kompletnej degrengoladzie i w formie dotychczasowej nie odrodziła się, bo Organizacja Narodów Zjednoczonych jest nieco inną organizacją niż Liga Narodów, chociaż przejęła pewne jej elementy.

### **Marian Leczyk**

Wyciągnięto bowiem nauki z historii i doświadczeń Ligi Narodów, co znalazło przecież wyraz w statucie ONZ, w funkcjonowaniu Rady Bezpieczeństwa, w porzuceniu mało skutecznej, czy zgoła bezskutecznej procedury przewidzianej przez art. XVI Paktu Ligi Narodów — procedury ustalania, kto jest agresorem.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Następnie doznała porażki zasada plebiscytowa. Plebiscyt, który miał dowieść, co ludność danego obszaru sądzi o jego przyszłości, okazał się niewydolny. Np. na Górnym Śląsku skrzywdzono według mniemania niektórych — Polaków, według mniemania innych — Niemców. W Prusach Wschodnich plebiscyt przyniósł kompletną porażkę polskości i poczucie

krzywdy Polaków. Na wschodzie w ogóle nie zastosowano plebiscytów. Zasada plebiscytowa jako czynnik rozstrzygania sporów na terytoriach wątpliwych legła i nie wrócono już nigdy do tego tematu. Uległa też klęsce zasada praw mniejszości narodowych. To była teoria, którą traktat wersalski i późniejsze eksponowały (głównie prawa mniejszości narodowych do własnej kultury, ale i swobód politycznych). Ta zasada była podważana, czynili to przede wszystkim Niemcy. W Polsce była kwestia Galicji Wschodniej, która powinna mieć autonomię, której — mimo różnych międzynarodowych układów — nigdy nie przyznano. Sprawa praw mniejszości narodowych wraca zresztą i dzisiaj, co prawda w innym aspekcie.

Kolejna sprawa to dawne sojusze — zarówno z okresu I wojny światowej, jak z okresu międzywojennego — czy coś z nich zostało? System sojuszków opierał się na dwóch układach: tzw. dużej Entencie, będącej rezultatem porozumienia trzech wielkich mocarstw w I wojnie światowej i tzw. małej Ententy, która miała na terytorium Europy Środkowowschodniej pilnować porządku wersalskiego. Oba te sojusze zawiodły, nie uratowały pokoju. Również sojusze bilateralne, np. polsko-francuski, czy polsko-rumuński, okazały się bardzo słabym zabezpieczeniem pokoju i obronności tych krajów.

Dalsze konstrukcje, które się też nie udały, to granice wersalskie 1919 r. Właściwie utrzymały się one tylko na Zachodzie, tzn. w odniesieniu do Francji (Alzacja i Lotaryngia). Natomiast na wschodzie Europy te granice zmieniły się zasadniczo. Granice dzisiejszego państwa polskiego są zupełnie innymi granicami niż w 1919 r. W Czechosłowacji (abstrahując od dzisiejszego rozpadu) to są też inne granice, bo przecież odpadła Ruś Zakarpacka. Rumunia ma także inne granice; odpadła Mołdawia, a także Dobruża. Jeśli chodzi o Jugosławię, no to kompletny rozpad. Natomiast mamy do czynienia z paradoksem historii, najtrwalsze bowiem okazały się granice jałtańskie. I dzisiaj, jeżeli podważa się system jałtański, a właściwie system jałtańsko-poczdamski, to czyni się to w sensie ideologicznego wydzwięku tych systemów, tzn. w sensie dominacji systemu radzieckiego w polityce wewnętrznej i w sprawach ustroju owych państw Europy Środkowowschodniej przez kilkadziesiąt powojennych lat. Dzisiejsza akcja przeciwko Jałcie to jest akcja przeciwko monopolowi radzieckiemu w sprawach polityki wewnętrznej tego regionu. Natomiast nikt nie podważa granic, nikt nie podważa granicy Polski na Odrze i Nysie, nikt nie podważa granicy czesko-niemieckiej. Nikt nie podważa przynależności Wilna, które przecież ostatecznie zostało przekazane Litwie w wyniku II wojny światowej. Nikt nie podważa linii Curzona w rozumieniu dosyć dyskusyjnym na południowym wschodzie. Nie podważa się przynależności Siedmiogrodu do Rumunii i szeregu innych rozwiązań terytorialnych. Można by właściwie powiedzieć, że Jałta w sensie geopolitycznym okazała pewną trwałość, czego nie okazała oczywiście w sensie polityki wewnętrznej, w sensie wewnętrznego systemu ustrojowego, ustroju politycznego i gospodarczego. Rozpad Związku Radzieckiego jest rozpadem wewnętrznym przy zachowaniu granic takich, jakie miały być republiki radzieckie przed 1945 r. Granice zostały te same, natomiast zmieniła się wewnętrzna struktura tych państw, ich suwerenność, ich system gospodarczy i polityczny. Natomiast nie zmieniły się granice. To są zjawiska, które trzeba uprzytomnić sobie i ukazać w sposób obiektywny, tzn. Jałty nie łączyć z granicami, a z systemem politycznym, bo inaczej to wywołuje dużo nieporozumień. Mogą być też głosy rewizjonistyczne, jak przekreślamy Jałtę, wobec tego domagajmy się także i na Wschodzie zmiany granic. A Niemcy mogłyby powiedzieć wobec tego domagajmy się też przekreślenia Jałty i Poczdamu, domagajmy się Szczecina i Wrocławia. Te sprawy należałoby wyraźnie podkreślić. System wersalski przyniósł, bardzo słusznie tutaj powiedziano, umocnienie zasad demokracji parlamentarnej w krajach europejskich i zasady republikanizmu. Republikanizm jako zasada zwyciężył prawie w całej Europie.

Monarchizm nie powrócił nigdzie poza Hiszpanią, ale to inna historia. I to jest trwale osiągnięcie. Natomiast jeżeli chodzi o kolonializm, tutaj mam pewne wątpliwości. Likwidacja imperium Niemiec to nie znaczy jeszcze likwidacja kolonializmu w ogóle.

**Marian Leczyk**

Ale to znaczyło początek likwidacji kolonializmu.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Likwidacja kolonii niemieckich nie oznaczała naruszenia kolonii francuskich i angielskich. Nie ruszyła także kolonii włoskich. Proces dekolonizacji, moim zdaniem, to nie jest proces zapoczątkowany w 1918 czy 1919 r., a proces dopiero po II wojnie światowej.

**Tomasz Schramm**

Wtedy to się dokonuje, ale wrzenie w tej kwestii trwa w całym okresie międzywojennym.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Nie takie wielkie jeszcze jak po II wojnie światowej.

**Tomasz Schramm**

Naturalnie, mówiłem o wstępie do procesu dekolonizacji, o pierwszym etapie procesu, który rozwinął się dopiero po II wojnie światowej.

**Marian Leczyk**

Jednak wprowadzenie systemu mandatowego w traktatach pokojowych po I wojnie światowej już podważyło system kolonialny.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Zgoda, system mandatowy i w Palestynie, i nie tylko.

**Tomasz Wituch**

A niepodległość Egiptu, niepodległość Iraku, w ciągu dwóch lat po wojnie.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Ale system mandatowy, to jeszcze nie jest koniec kolonializmu.

**Marian Leczyk**

Tego nikt nie twierdzi. Ale to jest wstęp. Podział na trzy rodzaje mandatów oznaczał danie określonej grupie mandatowej szans na uzyskanie suwerenności w określonej perspektywie czasowej.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Tu się mogę zgodzić, jeśli interpretujemy mandaty jako element początku zmian ustrojowych.

**Tomasz Schramm**

No, ale jednak w Indiach już się dużo dzieje w okresie międzywojennym, chociaż Indie nadal były pod panowaniem brytyjskim. Wiadomo, kiedy przestały być. Ale w Indiach narastał niepokój. Niepokój widać też pod panowaniem francuskim, w Indochinach, w Syrii. Wydaje się, że jednak — co niejednokrotnie się podkreśla — wojna białych ludzi między sobą, braterstwo broni oddziałów kolonialnych z białymi odegrały swoją rolę w procesie zmian i przybliżenia niepodległości.

**Tomasz Wituch**

Myślę, że jeszcze kilkakrotnie będziemy wracali do tych tematów, coraz bardziej szczegółowo je traktując. Chciałbym zacząć przede wszystkim od stwierdzenia, że nie ma jasnego i jednoznacznego poglądu w historiografii na definicję systemu wersalskiego. Co w tym pojęciu się mieści, jaki zespół zjawisk czy układów międzynarodowych należy uważać za konstytuujący ten system. Jeśli mówimy o systemie — to jest bardzo zobowiązujące wyrażenie, to musi być pewna spójna całość, pewna myśl, pewien mechanizm, zespół działający wedle pewnych reguł.

**Marian Leczyk**

A czy pojęcie ładu wersalskiego jest pojęciem niezobowiązującym — jak Pan Profesor sądzi?

**Tomasz Wituch**

Sądzę, że mniej zobowiązujący właśnie po rozwianiu się nadziei, które wiązano z systemem wersalskim.

**Tomasz Schramm**

Konferencja paryska była urządzeniem na nowo Europy kompletnie rozbitej przez wojnę.

**Marian Leczyk**

Ale czy chodzi o zaprowadzenie porządku w bardziej dosłownym znaczeniu, czy właśnie ładu rozumianego jako system?

**Tomasz Wituch**

Chodzi mi o to, że z perspektywy prawie stulecia dość często umyka nam z oczu to rozróżnienie. Co jest wynikiem wojny, a co jest owocem decyzji politycznych powojennych. Tego wątku nie chciałbym kontynuować, ale myślę, że jest on dość ważny i warto go zaznaczyć. Są to dwa, moim zdaniem, różne jednak procesy. Jeśli chodzi o system wersalski, to — przede wszystkim — w centrum uwagi, jednak postawiłbym kwestię stosunku do trudnej dla Europy ekspansywności niemieckiej, z którą Europa nie dała sobie rady. Wedle mojego przekonania rdzeniem — tym zamysłem fundamentalnym systemu wersalskiego jest takie ułożenie sytuacji Niemiec, żeby one przez możliwie długi czas nie groziły dominacją Europie. Rozmaicie to próbowano rozwiązać, między innymi odszkodowania wojenne itd. Były to przede wszystkim postulaty polityki francuskiej wysunięte wyraźnie w trakcie urzędowania Europy powojennej — postulat spętania, czy ubezwłasnowolnienia Niemiec (na możliwie długi okres), czyli stworzenia pewnej równowagi sił. Przyczyną obu wojen było to, że Niemcy wybuchły jak wulkan, decydując się na wojny. Stąd dążenie do okiełznania Niemiec, do ich pacyfikacji. I to jest pierwsza cecha systemu warsalskiego. Drugą jest idea zorganizowania ładu międzynarodowego nie wedle starych wzorców, czyli *pax romana*, *pax britannica*, *pax germanica*, ale jako systemu zbiorowego zabezpieczania się przed wybuchami podobnych konfliktów. I to jest oczywiście Liga Narodów, przede wszystkim.

**Tomasz Schramm**

Było coś takiego jak koncert mocarstw stworzony w Wiedniu w 1815 r.

**Tomasz Wituch**

Ale to jednak jest coś innego niż idea Ligi Narodów. Można organizować życie międzynarodowe wedle rozmaitych wzorców — z jednym czynnikiem dominującym bądź z zespołem równoważących się sił, które ponoszą odpowiedzialność za spokój i stabilność określonego

układu. I to jest ten koncert mocarstw europejskich. Moim zdaniem, cechą istotnie rzucającą się w oczy tego planu, który by można nazwać projekcją systemu wersalskiego było właśnie wprowadzenie tego czynnika. Jak potem potoczyły się jego losy, to zaraz powiemy. Ale to jest druga cecha. Wreszcie wydaje mi się, że trzecią również ważną cechą jest triumf demokracji. Zwycięstwo Francji w 1918 r. było powszechnie traktowane jako definitywny triumf demokracji. Wojnę zaczęły imperia w interesach imperialnych, natomiast wojnę kończyły narody w imię interesów narodowych. I to jest bardzo istotne i wydaje mi się, że ta zasada demokratyczna, która zdawała się zwyciężać w 1918 r., bo przecież cały nacisk np. Wilsona w październiku 1918 r. na Niemcy zmierzał do jednego — do demokratyzacji mechanizmów politycznych w Niemczech, usunięcia dynastii, monarchii itd. I to przegrało z kretesem, trzeba to podkreślić bardzo mocno. Moim zdaniem, ten trzeci wymiar systemu wersalskiego, ten trzeci filar okazał się najmniej trwały, zdecydowanie. W ciągu dwudziestolecia międzywojennego zawiodły się niemal wszystkie demokracje w Europie.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Ale nie wszystkie.

**Marian Leczyk**

A Wielka Brytania, a państwa skandynawskie, to przecież także demokracje, monarchiczne demokracje konstytucyjne, nie poddające się autorytarnym ciągotom, Quisling w Norwegii nie odegrał w tym zakresie większej roli w latach międzywojennych.

**Tomasz Wituch**

Jednak demokracja w Czechosłowacji była w gruncie rzeczy zablokowana, tam nikt nie wybrałby prezydentem republiki kogoś, kogo poparłyby narodowości nieczeskie. W ogóle to nie wchodziło w grę przez całe istnienie republiki czechosłowackiej — tej pierwszej. Dla mnie demokracja jest najmniej trwałym dorobkiem systemu wersalskiego. Demokracja okazała się nietrwała nie tylko w okresie międzywojennym, ale i w okresie 50-lecia po II wojnie światowej. Okazała się zdecydowanie nietrwała, niewydolna. Ekspansja totalitarnego systemu politycznego typu sowieckiego to nie jest tylko kwestia czołgów rosyjskich w Polsce, czy gdzieś na Węgrzech, czy we wschodnich Niemczech. Bo zafascynowanie pewnym typem rozwiązań społecznych, czy ustrojowych, chociażby we Francji, czy we Włoszech, było tak wielkie, że tylko obecność armii amerykańskiej uchroniła te państwa przed zwinieniem chorągiewki demokratycznej. Bo przecież komunizm był niesłychanie popularny w tych dwóch krajach. Moim zdaniem, demokracja jako pewien czynnik regulujący rozwój polityczny Europy jest także dzisiaj w dobrej próbie. Znam tę sprawę dobrze na przykładzie ewolucji politycznej Turcji w XX w. i widzę bardzo wyraźnie, że cała Europa została poddana, niejako, takiej presji, amerykańskiej, jakiej została poddana Turcja, kiedy organizowano Pakt Północnoatlantycki. Stany Zjednoczone postawiły żądanie, aby stworzyć w tym kraju partie opozycyjne. Tam był system monopartyjny. Jeśli mamy wam pomagać — mówili Amerykanie — jeśli mamy wam dawać dolary i broń, musicie stworzyć choćby pozory pluralistycznego rynku politycznego. Plan Marshalla był dany wyraźnie pod tym warunkiem. Bardzo wyraźnie.

**Marian Leczyk**

Mam inne zdanie w kwestii sukcesów demokracji w Europie, wraz z zakończeniem obu wojen światowych, oraz w kwestii rozmiaru porażek demokracji. Narodziny faszyzmu i systemów autorytarnych (Rosja stanowi osobne zagadnienie, ponieważ tam demokracji nigdy nie było) to jeszcze nie jest klęska demokracji w Europie. Gdyby tak było, opór przeciwko



systemowi okupacyjnemu w latach 1939-1945 nie byłby tak spontaniczny, powszechny i skuteczny. A był on przecież inspirowany przez idee narodowe, wolnościowe, a więc przez demokrację. Sukces demokracji był następstwem zwycięstwa w obu wojnach światowych wielkich demokracji (w odniesieniu do Rosji zastrzeżenie uczyniłem wyżej) nad państwami, które były ich negacją. Zwycięstwo jednych i klęska drugich wzmacniało *ipso facto* tendencje demokratyczne wśród narodów zwycięskich, a z drugiej strony wzmacniało potrzebę demokracji wśród narodów pokonanych. Rola czynnika narodowego jako nośnika demokracji w Europie była ogromna. Skutek tej wehikularnej roli owego czynnika — to wspomniany już rozpad po I wojnie światowej monarchii wielonarodowych i powstanie wielu nowych państw narodowych w Europie, a w latach II wojny światowej nie mający precedensu na tak masową skalę narodowy ruch oporu; w latach powojennych zaś odnotować trzeba opór przeciwko próbom „gleichschaltowania” państw narodowych Europy Środkowowschodniej według komunistycznego modelu gospodarczego i społeczno-politycznego.

### **Tomasz Wituch**

Jeżeli idzie o kwestię narodową, to system wersalski niewątpliwie ją eksponuje. Natomiast jest rzeczą uderzającą, że tacy politycy, jak Benesz, Kramarz, Masaryk, Dmowski i inni, którzy niejako przeczuwali i zapowiadali, wraz z postępem demokratyzacji życia, wyłonienie się kwestii narodowej w nowej postaci, nazwijmy to nacjonalistycznej, mieli rację. Europa współczesna zmieniła zupełnie kształt. Zakończenie I wojny światowej, konferencja pokojowa w Paryżu, rozerwały worek, z którego wysypały się państwa narodowe, głównie w naszej części Europy. Zasada narodowościowa, zasada, że każdy naród ma prawo do własnego, odrębnego państwa, w którym jest czynnikiem dominującym, niezależnie od kwestii mniejszości i ich narzekań, przetrwała. Co więcej powiedziałbym, że ta zasada została w sposób dość zaskakujący i paradoksalny rozciągnięta na Rosję. Najpierw bolszewicką, potem Związek Sowiecki. Bo przecież już w grudniu 1922 r. konstytuuje się ZSRR, na zasadzie narodowościowej, oparty na republikach związkowych.

Wreszcie pozycja Europy w świecie. Moim zdaniem, Ameryka, jej kapitały, jej potencjał itd., oddziaływała w sposób kolosalny na bieg rzeczy w Europie, choćby przez finansowanie Niemiec w okresie międzywojennym. Stany Zjednoczone wkroczyły do Europy w 1917 r. zbrojną stopą jako mocarstwo stowarzyszone. I chociaż potem formalnie się uchylily na pewien czas od tej obecności, to jednak z perspektywy już 80 lat możemy powiedzieć, że ich obecność polityczna i ekonomiczna w Europie jest zjawiskiem stałym. Jest to czynnik, który się pojawił właśnie w ramach systemu wersalskiego jako czynnik stabilizujący sytuację w Europie.

I wreszcie kolonializm. Jestem zwolennikiem tezy, że system kolonialny został w sposób zasadniczy podważony właśnie po zakończeniu I wojny światowej. Niejako w efekcie tej wojny. Już sam fakt, że na oczach całego świata likwiduje się całe kolonialne imperium niemieckie i parceluje się wśród zwycięzców, mówił swoje.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Nie wszystkim.

### **Tomasz Wituch**

Kolonializm europejski to nie jest tylko kwestia Francji, Wielkiej Brytanii i ich kłopotów, które narastały lawinowo. I na Bliskim Wschodzie, i w Indiach, w całym świecie islamu, Europejczycy cofali się. Proszę też zwrócić uwagę, że Lenin, na przykład, traktował wszystkie terytoria znajdujące się w granicach Imperium Rosyjskiego, a nie leżące w Europie jako

## *Europa powersalska*

posiadłości kolonialne Rosji. I na fali tej „dekolonizacyjnej mody” dochodzi także do demontażu imperium kolonialnego dawnych carów. Tworzy się w różnych wersjach całą tubylczą Azję Centralną, Federację Zakaukaską (potem Gruzję, Armenię, Azerbejdżan, Dagestan, Czeczenię). Chciałbym zwrócić uwagę na dwie równoległe tendencje, wzajemnie sprzężone i wspierające się. Są to — rosnąca rola narodów, powiedzmy, w wydaniu nacjonalistycznym i procesy dekolonizacyjne. I to zostało, jest trwałe. Pozycja Europy jest dzisiaj efektem tej właśnie ewolucji, którą zaczęła I wojna światowa, a którą dopełniła II wojna światowa.

### **Marian Leczyk**

Ponieważ pojawiał się tutaj wątek kryzysu parlamentaryzmu, kryzysu demokracji po obu wojnach światowych, chciałbym nieco rozszerzyć ten problem przez postawienie pytania, czy stopień życia ideologicznego Europy powersalskiej i stopień ideologizacji życia politycznego Europy po II wojnie światowej różniły się czymś od siebie? Bo proszę zwrócić uwagę na to, że na Europie lat dwudziestych i trzydziestych ciążył mocno przecież konflikt ideologiczny jako konsekwencja opanowania dawnego Imperium Rosyjskiego przez bolszewików, a więc przez rewolucję komunistyczną, która znalazła się w konflikcie z resztą Europy. Tego rodzaju konflikt na taką skalę był czymś nowym. Wprawdzie w czasie I wojny światowej też wysuwano pewne hasła ideologiczno-postępowe, jak wywieszanie sztandarów, walki przeciwko reakcyjnemu caratowi, czy też przeciwko pruskiemu militarystyce, absolutyzmowi. Ale była to raczej sfera propagandy, walki propagandowej. Natomiast po zakończeniu I wojny światowej konflikt ideologiczny rozrósł się do sprzeczności komunizm-kapitalizm, a w formie wysublimowanej przybrał on postać sprzeczności pomiędzy liberalizmem i demokracją a totalitaryzmem komunistycznym. Powstał także równoległy do tego konflikt między demokracją a totalitaryzmem faszystowskim, który przerodził się także w konflikt polityczny. Wytworzył się wreszcie konflikt ideologiczny między faszyzmem a komunizmem, który też przerodził się w konflikt polityczny. Te konflikty ideologiczne nabrzmiewały w tak szybkim tempie, że nie tylko dogoniły, ale prześcignęły tradycyjne konflikty związane z ekspansją terytorialną. Niemcy napadły na Polskę i Francję w 1939 r. jeszcze w ramach, powiedziałbym, tego tradycyjnego konfliktu pod hasłem rewizjonizmu terytorialnego. Ale już dwa lata później wybuchła na niespotykaną skalę wojna ideologiczna, zbrojna. Tam bowiem też oczywiście chodziło o problemy terytorialne, ale nadano jej sztafaż ideowy. Były to zmagania dwóch totalitaryzmów: faszyzmu i komunizmu. Dlatego chciałbym rozszerzyć platformę naszej dyskusji przez pytanie: czy można mówić o nasilaniu się w Europie ideologizacji życia politycznego, ideologizacji konfliktów. Może zaryzykuję nawet takie pytanie: czy porównując dwie Europy — powersalską i po II wojnie światowej można mówić o dwóch „zimnych wojnach”. Pytanie prowokujące. Lata dwudzieste i trzydzieste przechodziły pod znakiem nasilania się konfliktu ideologicznego, tj. komunizm *versus* demokracja, no a Europa drugiej połowy lat 40. i 50. pod znakiem prawdziwej „zimnej wojny”.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Chciałbym też nawiązać do podniesionego tu przez profesora Witucha kryzysu demokracji w Europie powersalskiej. Odwrotnie, uważam demokrację — parlamentarną za tę wartość Wersalu, która przetrwała do dziś. Nie znaczy to wcale, abym nie widział wszystkich objawów świadczących o jej kryzysach, i to zarówno po I, jak i po II wojnie światowej. Przecież ta demokracja parlamentarna i zasada kartki wyborczej, republikanizm, były rozumiane jako panaceum na te wszystkie dolegliwości ustrojowe, mankamenty życia wewnętrznego, które dawały znać o sobie. Oczywiście demokracja miała od początku twardych przeciwników

ideologicznych, a praktycznie przede wszystkim w postaci ruchów faszystowskich, tendencji autorytarnych, bo to co się działo w Polsce, w Austrii, w krajach bałtyckich — to nie był faszyzm, to były tendencje autorytarne, mające pewne elementy pokrewne. Ale przecież idea demokracji parlamentarnej, idea republikańska była tak powszechnie przyjęta, że to już jest sprawa bezsporna. Ta idea cały czas tkwiła, jeżeli nawet nie była zwycięska w niektórych krajach i nie przetrwała, to tkwiła ona w systemie wielkich wartości i w systemie pewnych wzorców na przyszłość. Wszystkie podziemne partie i organizacje opozycyjne, w krajach faszystowskich, krajach autorytarnych, miały w programach powrót do systemu demokracji parlamentarnej, a nie do monarchii, czy innych systemów, a właśnie do demokracji parlamentarnej, tak jak to rozumiano w 1919 r.

### **Tomasz Wituch**

Mnie bardzo interesuje podniesiony przez profesora Leczyka wątek ideologizacji życia politycznego w Europie. Jestem przekonany, że w ciągu tych ostatnich 80 lat, które minęły od ustanowienia ładu wersalskiego, wbrew różnym wahaniom, cofnięciom się, epizodowi „zimnej wojny”, niesłychanemu naciskowi ideologizacji w obrębie bloku wschodniego — komunistycznego, polityka europejska zmniejsza jednak swoje uzależnienie od ideologii. Ewoluuje w kierunku raczej pragmatyzmu. Jeśli mówimy o narodowym socjalizmie, o komunizmie, czy o faszyzmie włoskim, to po pierwsze trzeba pamiętać, że to były pewne „spazmy historyczne”, gwałtownie oponujące przeciwko temu właśnie procesowi, stopniowego odideologizowania życia politycznego, społecznego itd. To były reakcje motywowane rozmaicie, bardzo gwałtowne, zwłaszcza w swoich praktycznych metodach. Ale nie mogą one zatrzeć obrazu ogólnego. Mnie się wydaje, że polityka europejska od konferencji pokojowej w Paryżu do chwili obecnej nieustannie, mimo różnych zapaści typu totalitarnego po drodze, jednak dystansuje się od ideologii. Nawet w systemach totalitarnych, to trzeba podkreślić, w gruncie rzeczy, jeżeli się dobrze przyjrzeć, cała nadbudowa ideologiczna była czymś w rodzaju sztafażu.

### **Marian Leczyk**

I towarzyszyły temu konkretne cele, interesy ekonomiczne, ekspansja terytorialna.

### **Tomasz Wituch**

Tak. To był typowy wykwit demagogicznych metod rządzenia zbiorową wyobraźnią.

Chciałem podnieść jeszcze jeden wątek, który mi przyszedł do głowy, kiedy słuchałem Pana profesora Leczyka. A mianowicie laickość, bo to jest jeden z przejawów takiej właśnie deideologizacji polityki. System wersalski usunął definitywnie prawie w całej Europie wpływ, zarówno praktyczny, jak i formalny, wyznań religijnych na politykę. Do 1914 r. Rosja była ostoją prawosławia. Imperium Osmańskie islamu, Austro-Węgry były oficjalnie państwem katolickim, religia rzymskokatolicka była religią państwową, miała taki status jak np. w królestwie Bawarii, aż do upadku monarchii. Tak samo rzecz się miała z wyznaniem reformowanymi. Razem z upadkiem Hohenzollernów Republika Weimarska zerwała swój związek w sensie formalnoprawno-państwowym z luteranizmem, a państwa „nowe” (Polska, Czechosłowacja) wzorem Francji dystansowały się od podziałów wyznaniowych.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

W Anglii król jest głową kościoła, no i co z tego?

### **Tomasz Wituch**

Panie profesorze, ale to są pewne odchylenia. Francja radykalnie zerwała więź między polityką a religią (katolicyzmem) u progu XX w. i stworzyła pewien wzorec tego, co się

nazywa rozdziałem Kościoła od Państwa, czyli usunięcia całej sfery wyznaniowo-religijnej poza nawias życia publicznego, a zwłaszcza politycznego. To jest pewien model zrealizowany we Francji w latach 1899-1905/6. Ale ta sama Francja w I wojnie światowej i potem jeszcze przez szereg lat po wojnie nawiązuje znowu bliższe stosunki z Kościołem, tak jak Stalin nawiązuje do prawosławia w latach wojny z Niemcami. Niezależnie od tych nawrotów, które miewała nawet tak zlaicyzowana państwowość, jak Francja, mamy do czynienia z odchodzeniem polityki od „sfery ideologizacji”. Jednym z elementów tego procesu są postępy laicyzacji polityki, niezależnie od różnych „wpadek”.

**Tomasz Schramm**

Wydaje mi się, że mówiąc o kwestiach demokracji i ideologii, mówimy o dwóch trochę różnych sprawach i dwóch zjawiskach, które się nakładały na siebie po I wojnie światowej. Jednym jest słabość nowych demokracji, które się nie utrzymały, co do tego jesteśmy zgodni. To jest widoczne głównie tam, gdzie powstały nowe państwa, ale nie tylko. Zauważmy, że tak samo nie ostała się demokracja w Hiszpanii.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Ze zmianami.

**Tomasz Schramm**

Nie ostała się po prostu. Dzieje Drugiej Republiki są żałosne dla demokracji hiszpańskiej. Więc to jest pewne „niedojrzenie” do demokracji w owym czasie. To dopiero stopniowo musiało się wykształcić. Wydaje mi się, że państwa z obrzeża Europy: Portugalia, Hiszpania, Grecja są tego przykładem. To dojrzewanie do demokracji trwało, i tu się zgadzam, że to był wzorzec, do którego się dążyło, ale jeśli nie był dość ukorzeniony — nie utrzymał się. Zjawiskiem drugim jest odejście od demokracji na rzecz systemów totalitarnych, systemów głęboko ideologicznych. Tutaj ideologia była czymś więcej niż nadbudową. To jest immanentna część totalitaryzmu. I tutaj mamy przykład Niemiec i Włoch. Co innego Związek Radziecki, bo tam nigdy nie było demokracji. Przykład Niemiec i Włoch to jest inna jakość. Totalitaryzm faszystowski pojawiał się tam, gdzie zrezygnowano z demokracji, była to „ucieczka od wolności”. Zdaniem Pana profesora Witucha, XX w. jest wiekiem deideologizacji życia politycznego, ale myślę, że XX w. był równocześnie wiekiem ideologii. „Zimna wojna” była konfliktem mocarstw światowych, ale ubranych bardzo wyraźnie w szaty ideologiczne.

**Tomasz Wituch**

To był sztafaż.

**Tomasz Schramm**

Ale w faszyźmie było coś więcej niż sztafaż, bo ideologie faszystowskie pociągnęły masy, zyskały powszechną aprobatę.

**Tomasz Wituch**

Ale faszyzm nie był ideologią. To stwierdzono *expressis verbis* (Mussolini, Gentile). To nie była doktryna, tu nie ma mowy o doktrynie. To jest akcja od strony pragmatycznej.

**Tomasz Schramm**

To, że Mussolini mówił, że to nie jest ideologia — to nie wystarcza.

**Marian Leczyk**

Nie, faszyzm to jest jednak coś więcej niż pragmatyczna akcja.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Tym bardziej narodowy socjalizm.

**Tomasz Schramm**

Chciałbym wrócić do pytania Pana profesora Leczyka. Otóż, wydaje mi się, że po I wojnie światowej ideologie pojawiły się jako odpowiedź na pewne potrzeby, wypełnienie jakiejś pustki, czy raczej tych ruin, które zostawiła po sobie I wojna w sensie bardzo szerokim. Natomiast nie było w międzywojniu konfliktu ideologii na tak wielką skalę, aby mówić o „zimnej wojnie”. W gruncie rzeczy było to raczej współlistnienie tych trzech systemów, tzn. demokracji zachodniej i dwóch totalitaryzmów.

**Marian Leczyk**

Aż do wybuchu wojny...

**Tomasz Schramm**

Ale tu odpowiadam na pańskie pytanie, czy można mówić o „zimnej wojnie” w okresie międzywojennym.

Chciałbym jeszcze się odnieść do paru wcześniejszych uwag dotyczących sprawy narodowej i granic. Pan prof. Wituch mówił, że konferencja paryska rozerwała worek z narodowościami. Nie. Kwestia narodowa pojawiła się, zanim konferencja paryska rozpoczęła obrady. I tu dyskutowałbym z rozdziałem I wojny i konferencji pokojowej. Moim zdaniem, jest to ściśle powiązane. Dawna Europa się przeżyła, trzeba było budować nową z tego, co było po I wojnie światowej, a jednym z budulców była kwestia narodowa, idea państwa narodowego. Państwa narodowe zostały, chociaż jak Pan profesor Dunin-Wąsowicz mówił, zmieniono granice. Były to jednak w gruncie rzeczy zmiany drugorzędne.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Jak to?

**Tomasz Schramm**

W gruncie rzeczy tak — drugorzędne. Największe akurat w przypadku Polski, ale na mapie Europy po II wojnie światowej figuruje większość państw narodowych, które powstały po I wojnie światowej w granicach niewiele zmienionych. Sama idea państwa narodowego się utrzymała. A to, że od Czechosłowacji odpadła Ruś Zakarpacka — to jest naprawdę incydent.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

A Mołdawia, Bukowina?

**Tomasz Schramm**

Różnica między mapą Europy po I wojnie światowej i po II wojnie światowej jest mniejsza niż między mapą Europy sprzed I wojny światowej i po niej.

**Tomasz Wituch**

Chcę do pańskiego głosu dołączyć pewne wyjaśnienie. I wojna światowa, zwłaszcza I, ale także i II, zmieniły świat, przede wszystkim Europę, w bardzo głębokiej warstwie. Gdybyśmy chcieli odnieść się do tego, musielibyśmy zorganizować odrębną dyskusję. Natomiast my tu mówimy o pewnej warstwie, którą stworzył system wersalski, że tak powiem powierzchniowej. Związanej jak najściślej z efektami wojny, tylko ja myślę, że jednak to, co zostało z systemu wersalskiego, to jednak sieć, struktura, Europa w postaci mozaiki — mozaiki państw w zasadzie narodowych. I druga rzecz. Jednak rozwiązano w duchu systemu wersalskiego kwestię

ładu i pokoju i pewnej stabilności politycznej w Europie. Ta idea się ostała mimo klęski Ligi Narodów, mimo „zimnej wojny”. Jednak przekonanie, że nie *pax germanica*, nie *pax britannica* tylko coś, co można by nazwać działaniami wspólnymi, pewnym systemem ogólnego bezpieczeństwa tj. KBWE, ONZ, a nawet Liga Narodów, dały jednak pewien efekt. Te wszystkie organizacje mogą być niedoskonałe i mieć ogromne wady, ale jednak Europa współczesna, my dzisiaj tu siedzący, wzdramy się przeciwko działaniom tego typu, jak np. konferencja w Monachium, czy konferencja w Jałcie, co w gruncie rzeczy współczesna Europa odrzuca. Przynajmniej *expressis verbis*, jeśli nie zawsze w praktyce. Odbieramy tamto, dzisiaj z perspektywy 80 lat od konferencji pokojowej w Paryżu, jako pewien anachronizm, jako odstępstwo od prawidłowego układania stosunków politycznych w Europie. Mimo, że to się niekiedy zdarza. Bo przecież nawet konferencje pokojowe, jak Pan prof. Leczyk tu wspomniał, można potraktować, i były nieraz przez Niemców traktowane, jako dyktat. Ale nieustannie wraca zasada: nie jedno państwo i nie koncert mocarstw, tylko próba ułożenia wspólnotowego, czy jak to nazwać — stosunków międzypaństwowych.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Chciałbym nawiązać do sprawy, która nie jest zupełnie jasna — do kwestii kultury. Czy kultura europejska zmieniła się w pewnym sensie po I i po II wojnie światowej. Oczywiście każdy ma swoje argumenty na to, czy się zmieniła, czy się nie zmieniła. Ale kilka zjawisk jest podobnych. Wydaje mi się, że zjawisko „kultury europejskiej” jako pewnej wspólnej kategorii było zjawiskiem powszechnym w okresie przed I wojną światową, jak i w pierwszych latach po I wojnie dzięki dominującemu wpływowi Francji, kultury francuskiej, języka francuskiego, literatury francuskiej, sztuki francuskiej. Kultura umysłowa Francji (w mniejszym stopniu Niemiec, może trochę kultura Rosji dzięki jej literaturze, która była szeroko odbierana i bardzo ceniona przed I wojną światową) oraz „zablokowane” kultury innych jeszcze krajów europejskich dominowały, moim zdaniem, bardzo długo jeszcze i po II wojnie światowej. Uległo to dosyć gwałtownemu w latach następnych załamaniu na skutek dominującego wpływu kultury amerykańskiej, nie angielskiej, która odegrała minimalną rolę, przede wszystkim amerykańskiej, która się rozpowszechniła bardzo szeroko w całej Europie, a nawet poza nią. Na skutek wpływu amerykańskiej kultury w literaturze, przede wszystkim jednak w kinie, w telewizji, w mniejszym stopniu w teatrze, w muzyce i dominacji jej wpływu także w języku, w nazewnictwie, nie można już mówić o kulturze europejskiej, to jest kultura amerykańska. Można mówić o kulturze światowej, ale nie europejskiej w odróżnieniu od lat międzywojennych, kiedy to o kulturze europejskiej jeszcze się mówiło. Rola Rosji w tej sferze zmniejszona została do minimum. Teatr rosyjski, balet rosyjski, Tołstoj, Dostojewski nie mają już takiego wpływu jak przed I wojną światową, a także jeszcze w okresie międzywojennym. Rola Niemiec też się bardzo zmniejszyła w tej dziedzinie. Rola Francji może w niektórych jeszcze dziedzinach została, ale też uległa redukcji. I czy to też nie jest następstwo (może pośredniego) wpływu sytuacji politycznej i dominacji polityczno-ekonomicznej Stanów Zjednoczonych w Europie?

### **Marian Leczyk**

I technicznej.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

... i technicznej, postępu technicznego, który przyszedł z Ameryki przede wszystkim. Ale za tym idzie kultura duchowa. I czy to też nie jest pewne zjawisko, które różni sytuację w Europie współczesnej od sytuacji w okresie międzywojennym?

**Marian Leczyk**

Kwestia zmian kulturowych w Europie po II wojnie światowej jest zapewne bardzo interesująca, ale wybiega ona poza temat naszej dyskusji. Doraźnie chcę tylko wyrazić powątpiewanie, czy można posunąć się do stwierdzenia, że nie można już mówić o kulturze europejskiej, ale o kulturze amerykańskiej jako dominującej rzekomo w Europie. Powiedziałem: rzekomo, gdyż trudno mi się zgodzić z twierdzeniem tak absolutyzującym.

**Tomasz Schramm**

Może rzeczywiście Ameryka z Kaczorem Donaldem i Coca Colą dominuje w kulturze, ale przecież wielkie metropolie zachodnie są w tej chwili pełne propozycji płynących z najróżniejszych zakątków świata, nie tylko ze Stanów Zjednoczonych.

**Tomasz Wituch**

Uważam, że ten wątek wpływu kultury amerykańskiej jest niezwykle interesujący z tym, że nasza dyskusja trochę odchodzi, jak panowie zauważyli, od głównego wątku, to jest próby odpowiedzi na pytanie — jakie elementy systemu wersalskiego okazały się trwałe? Ale ten wątek amerykański jest rzeczywiście bardzo ciekawy, dlatego że w powszechnym mniemaniu, zwłaszcza zawodowych historyków, dwudziestolecie międzywojenne to jest okres, w którym Stany Zjednoczone zniknęły z Europy. Otóż, chyba zgodzimy się co do tego, że Stany Zjednoczone pojawiwszy się w ostatniej fazie wojny w Europie i odegrały rolę, jaką odegrały na konferencji pokojowej w Paryżu, tak naprawdę z Europy nie zniknęły, że obecność Ameryki w różnych formach: finansowej, kulturowej, politycznej, militarnej w Europie jawi nam się jako czynnik utrwalony.

**Tomasz Schramm**

To trwały skutek I wojny światowej i konferencji paryskiej.

**Marian Leczyk**

Przede wszystkim jest to skutek II wojny światowej, planu Marshalla i czynnego udziału Stanów Zjednoczonych w polityce światowej, w konfrontacji, jaką była „zimna wojna” i w gorących konfliktach w różnych częściach świata. Warto zauważyć, że obecność Stanów Zjednoczonych w Europie po obu wojnach światowych różni się jakościowo. Po I wojnie była to przede wszystkim obecność ekonomiczna, finansowa (plan Dawesa, plan Younga, które oznaczały wielkie pożyczki i udogodnienia finansowe dla Niemiec). Po II wojnie jest to obecność ekonomiczna i polityczna z przewagą tej ostatniej w miarę upływu lat (UNRRA, plan Marshalla, czołowy udział w rozwiązywaniu kwestii niemieckiej, utworzenie NATO, przywództwo w „zimnej” konfrontacji z ZSRR).

**Tomasz Schramm**

Ale dorzucę jeszcze jedno na temat obecności amerykańskiej w Europie. Wydaje mi się rzeczą bardzo ważną, że w 1945 r., ujmując rzecz anegdotycznie, czy humorystycznie, Amerykanie powiedzieli Europejczykom: spaliliście rozwiązanie sprawy niemieckiej, nie potrafiliście tego zrobić, teraz my to zrobiliśmy inaczej, po swojemu. I zrobili. To nie było okiełznanie Niemiec, nie było karanie, tylko reedukacja.

**Marian Leczyk**

Chciałbym jeszcze wrócić do wypowiedzi Pana prof. Witucha, charakteryzującej system wersalski. Powiedział Pan, że jedną z jego zasad było okiełznanie Niemiec. Jeżeli coś ze stworzonego w Wersalu systemu nie przetrwało, to właśnie to. Nie udało się ograniczyć ich

potencjału ekonomicznego i militarnego, bo w gruncie rzeczy ten czynnik składowy systemu wersalskiego, jakim była kontrola aliancka nad Niemcami, liczył się właściwie tylko do Locarno. Locarno to jest pierwszy, ale bardzo poważny wyłom w systemie wersalskim.

**Tomasz Wituch**

Faktyczny jego koniec.

**Marian Leczyk**

Za tym idzie, jak wiadomo, równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń, przyjęcie ich jako pełnoprawnego członka do Ligi Narodów i wprowadzenie ich do Rady Ligi. Potem idą próby stworzenia koncertu mocarstw z udziałem pokonanych Niemiec. Pierwszą próbą był „pakt czterech”, który wprawdzie nie doszedł do skutku, ale pomysł był. Ostatecznie koncert czterech państw (mocarstw) zostaje zrealizowany w 1938 r. w Monachium. A to z kolei prowadzi do pytania, myślę już ostatniego w naszej dyskusji. Mianowicie, czy nie powinniśmy się zastanowić w 80 lat po Wersalu nad takim oto zagadnieniem: przyczyny krótkotrwałości pokoju po Wersalu, bo przetrwało on tylko przez lat 20 i przyczyny długotrwałości, jak na stosunki europejskie, pokoju, który nastąpił w wyniku II wojny światowej. W związku z tym pytanie natury metodologicznej, czy do analizy tego zagadnienia, czy droga do odpowiedzi na to pytanie prowadzi tylko tradycyjną metodą stosowaną przez historyków, a więc analiza koniunktur i dekoniunktur politycznych w stosunkach międzynarodowych? Czy to wystarcza, czy nie należy może wybiec poza tę tradycyjną analizę historyczną i szukać odpowiedzi także w innych sferach bytu, czy nie próbować „historyzować” innych jeszcze obszarów. Czy może przyczyn krótkotrwałości pokoju po I wojnie światowej nie należy też szukać w ogólnym kryzysie kultury. Przypomnijmy twórczość Oswalda Spenglera, który wywiódł przecież wizję nieuchronnej katastrofy, nieuchronnej wojny i zagłady świata z dogorywania kultury, tradycyjnej kultury zdławionej przez technicyzm, jak on to określa. A czy to, iż przeżywamy obecnie przeszło 50-letni już pokój nie jest spowodowane tym, że ta Spenglerowska apokaliptyczna wizja ustępuje miejsca innej wizji, wizji bardzo nowoczesnej. Mam tutaj na myśli twórczość Alvina Tofflera, który stabilizację współczesnego świata, a więc i ten 50-letni pokój postrzega w kolejnym skoku cywilizacyjnym, czyli tzw. trzeciej fali. Pod tym tytułem napisał — jak wiadomo — ostatnią swoją książkę. Co więc sądzić o przyczynach krótkotrwałości i długotrwałości pokoju po I i II wojnie światowej?

**Tomasz Wituch**

Dorzuciłbym tu jeszcze i to, że po II wojnie światowej to 50-lecie pokoju w sposób zdumiewający przedłużyło się ponad okres istnienia dwóch bloków, które zdawały się gwarantować stabilność. Okazało się, że nie, okazało się, że tak kolosalne zmiany polityczne w Europie mogą się dokonywać — dzieli nas od tego prawie dekada — jednak w sposób negocjacyjno-pokojowy.

**Krzysztof Dunin-Wąsowicz i Tomasz Schramm**

Nie wszędzie.

**Tomasz Wituch**

No tak, naturalnie jest przykład bośniacki i inne. To wszystko prawda, ale jednak to, co powiedziałem, jest uderzające w porównaniu z nastrojami, które panowały w dwudziestoleciu, gdzie poszczególne państwa były gotowe na „samobójstwa” narodowe w sprawach o bardzo błahe kwestie, weźmy np. Zaolzie. Wrogość między Polską a Czechosłowacją była czyn-



nikiem głębokim, poważnym i szkodliwym dla obu państw i dziś ówczesne ogniskowanie sporu wokół Zaolzia zdaje się absurdalne.

### **Marian Leczyk**

Może nie wrogość, nie użyłbym terminu wrogość, aż wrogość, zwłaszcza że należy odróżnić pełną niechęci postawę kół politycznych obu państw od postawy kół wojskowych obu państw, które wykazywały dużo więcej realizmu w ocenie sytuacji i były bardziej spolegliwe, zwłaszcza strona czeska.

### **Tomasz Wituch**

Każdy to inaczej ocenia i odczuwa. Nazwałbym jednak ten stan rzeczy, który istniał przecież między Polską a Czechosłowacją w okresie międzywojennym, wrogością nieagresywną na ogół, ale zdecydowaną wrogością. Czesi, gdzie mogli, nam szkodzili, a Polacy też się im odwzięczali. Proszę zwrócić uwagę, na atmosferę w okresie międzywojennym. Narody były gotowe spierać się o każdą miedzę, o skrawek Orawy, Spiszu. Tymczasem teraz, trudno powiedzieć, jak długo to przetrwa, ale tworzą się państwa gigantyczne na warunki europejskie w rodzaju 50-milionowej Ukrainy i mające kłopoty z dominującym dotychczas sąsiadem, czyli Rosją (Krym), jak i z tożsamością i przynależnością narodową całej wschodniej części państwa. Bo, jak wiadomo, ta wschodnia część jest w gruncie rzeczy rosyjska. Mimo to te procesy — porozumienia dokonują się w sposób zdumiewająco pokojowy. Kojarzy się to z wątkiem, który tu podjęliśmy, a mianowicie postępów pragmatyzacji polityki i myślenia politycznego. Odstępowania od ideologizacji na rzecz pragmatyzacji. Tu jest także wpływ amerykański. Polityka amerykańska jest pro forma niezwykle zideologizowana, do wszystkiego musza dorobić ideologię. Nawet jak bronią szejka Kuwejtu z różnych tam powodów, to muszą to przedstawić jako wojnę o demokrację, jakby ten szejk był najlepszym wykwitem demokracji. Ale tak naprawdę jest to klasyczne, typowe anglosaskie podejście do polityki, niemal czysto pragmatyczne.

### **Marian Leczyk**

Sądzę, że ten pragmatyzm odbija jednak stadium rozwoju cywilizacyjnego, na którym się znajdujemy. No bo skąd się bierze ów pragmatyzm. Wykwita on na gruncie materialno-gospodarczym. Takie możliwości rozwoju współczesna cywilizacja i integracja Europy stwarza dla państw będących dotychczas na drugim palnie. Procesy integracyjne są wyrazem tego realizmu, czyli pragmatyzmu.

### **Krzysztof Dunin-Wąsowicz**

Sądzę, że hasła, przede wszystkim geopolityczne, które rzucone zostały w toku II wojny światowej oraz dzisiejsze stosunki polityczne, które w wyniku tych haseł powstały, są przyczyną tego długotrwałego pokoju, jaki mamy w makroskali. To, co propaganda zachodnia w stosunku do krajów bloku wschodniego głosiła, to nie była kwestia zmiany systemu jałtańskiego w sensie granic, tylko zmiana systemu rządzenia w tych krajach. I to, czego domagano się wówczas, jest aktualne i dzisiaj. Dzisiaj nikt się nie domaga zmiany granic Białorusi, tylko zmiany systemu rządzenia. Wydaje mi się, że system graniczny stworzony przez Jaltę i przez Poczdam jest pewnym elementem stałym, którego uczeni raczej nie podważają. Wydaje się, że przeważała sprawa wewnętrznego urządzenia państw nad zagadnieniami granic. I to jest jeden z elementów wyróżniających, moim zdaniem, sytuację po I wojnie światowej i po II wojnie światowej i może w pewnym sensie także przyczyna długotrwałego pokoju.

**Tomasz Schramm**

Spróbuję odpowiedzieć na ostatnie pytanie Pana profesora Leczyka. Wydaje mi się, że dość istotną różnicą, między sytuacją po I i II wojnie światowej jest to, że rozwiązania wersalskie stworzyły system braku równowagi w Europie. Zgadzam się z tym, co Pan profesor Leczyk powiedział. Mało kto teraz myśli o wojnie, bo więcej straci na tym, niż zyska. Ale zanim do tego doszło, to pokój europejski był chroniony równowagą — co prawda antagonistyczną, ale chroniony był skutecznie. Tak było po II wojnie światowej. Po I wojnie światowej tej równowagi nie było, bo Niemcy pragnęły zakwestionować ład wersalski i były w stanie to zrobić. Aczkolwiek tu się nie zgodzę, że Locarno jest końcem systemu wersalskiego, bo Niemcy szukały sobie miejsca w obrębie systemu wersalskiego, zamierzając zmienić go, czy zmodyfikować „od wewnątrz”.

**Marian Leczyk**

Było to wylomem w systemie wersalskim.

**Tomasz Schramm**

Wylomem w pewnych zasadach. Np. ta różnica w potraktowaniu granic zachodnich i wschodnich z perspektywy czasu nas boli. Nasze granice nie zostały tam zagwarantowane. Ale z perspektywy Zachodu było to przewidywane już zawczasu, że jak pewnego dnia Niemcy się zrobią grzeczne, demokratyczne itd. będzie dla nich miejsce w systemie europejskim i do tego systemu europejskiego zostały przyjęte w Locarno.

**Marian Leczyk**

Niemcy zresztą były już na takim etapie odbudowywania swego potencjału ekonomicznego naruszonego w czasie I wojny światowej, że ten moment musiał wreszcie nadejść. Podobnie ma się rzecz z odbudową armii niemieckiej. Trzeba było protestować, ale jednocześnie w pewnym momencie uznać fakty dokonane. I pogodzono się w 1935 r. z 450-tys. armią, która przeszło 4-krotnie przewyższała armię limitowaną w Wersalu. Alianci zachodni nie mieli już wystarczających sił psychicznych i moralnych, aby utrzymać nadal Niemcy w charakterze państwa pokonanego i rozbrojonego. Siła egzekutywy w stosunku do Niemiec słabła.

**Marian Leczyk**

Dziękuję Panom za udział w rozmowie.